# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 48.000·— Mk. z przes. 49.400·—Mk. Półrocznie 98.800·—Mk. Rocznie 197.600·—Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 400., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 1000.

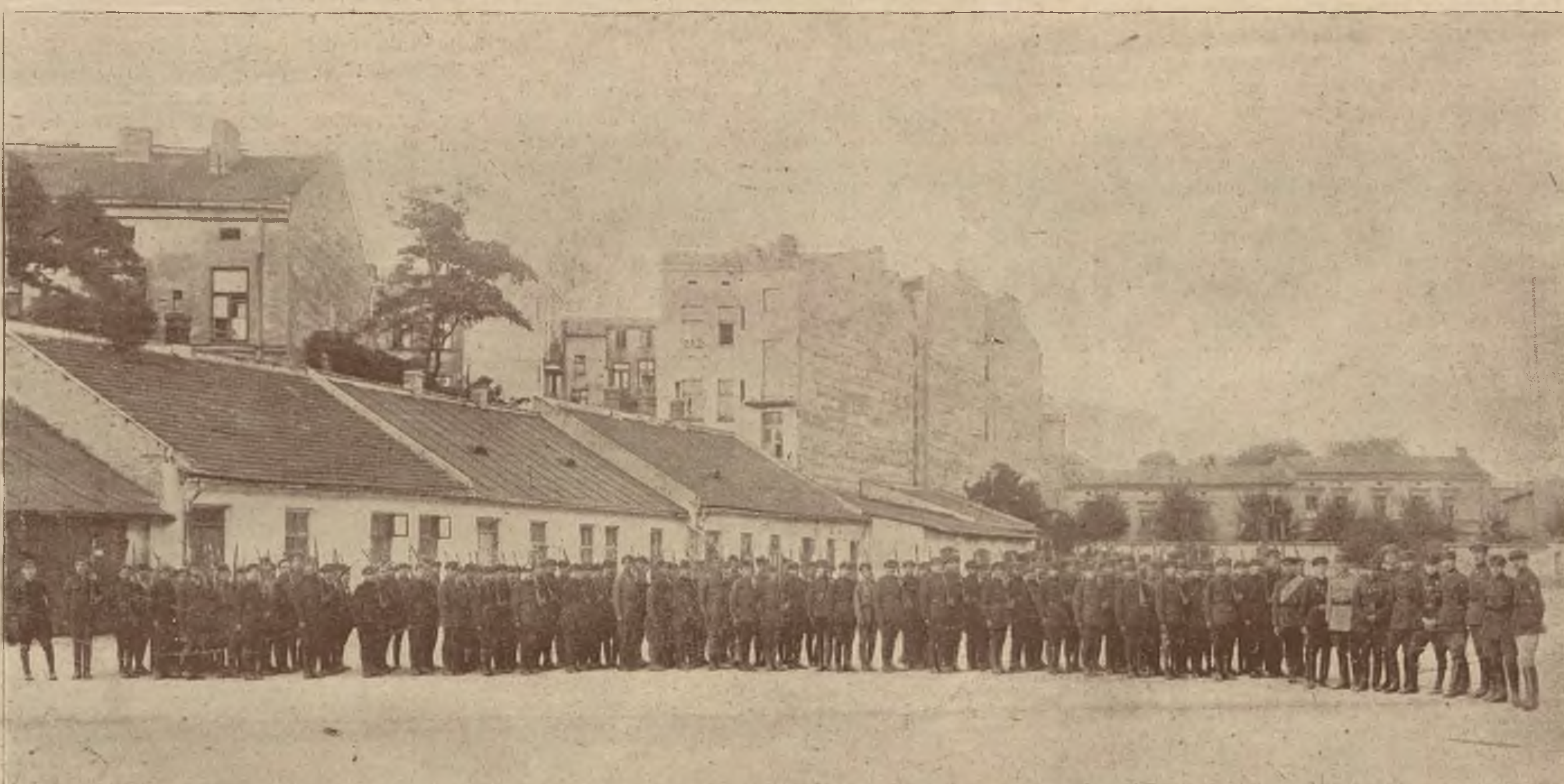
Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.
redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

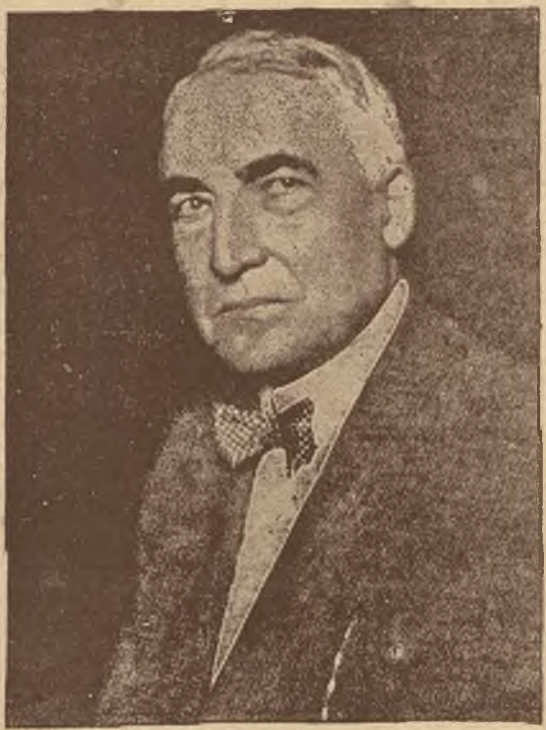
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Numer pojedynczy 4000 Marek.

Rok XX. | Kraków, 11 sierpnia 1923. | Nr. 32.


# Rocznica wymarszu Strzelców w Krakowie



„Kompania Kadrowa“ po powrocie z ćwiczeń.



**Zgon prezydenta Stanów Zjednoczonych:** Podobizna Ś. p. prezydenta G. Hardinga z ostatnich dni jego życia.

## Zjazd legionistów we Lwowie.

Pismom codziennym, zostawiając w całości obowiązek i zaszczyt dostarczania wiadomości iskrowych, o ostatnich zdarzeniach chwili, uważamy za swój obowiązek, dostrajanie się do rytmu bieżących wypadków i dostarczanie czytelnikom naszym zdjęć i illustracyi osób i zdarzeń które się wybijają ponad codzienną szarzyznę życia. Tymi pobudkami kierowani umieszczamy w niniejszym numerze podobiznę b. Naczelnika Państwa, marszałka Piłsudskiego — w... karykaturze, sądząc że ogromna popularność twórcy legionów daje nam do tego prawo. Przykładów pod tym względem dostarczyć nam może w nieskończonej ilości Francya, w której każdoczesny prezydent, mąż stanu, polityk, nieco wybitniejszy artysta, publicysta i t. d. staje się najulubieńszym tematem bulwarowej piosenki, kabaretowego żartu, dowcipnej ilustracyi. Nikt się tem nigdy nie oburza. Przeciwnicy i zwolennicy zanoszą się zgodnie od śmiechu, stając na wspólnej platformie humoru.

Śmiech ten, typowy śmiech beztroski nadaje piętno całemu życiu francuskiemu, tak zresztą brzemiennemu w wielką pracę i ogromne wysiłki, jest pusty, ale nie jest bezduszny, jest zjadliwy ale nie jest brutalny, a nadewszystko jest szczery. Jest zdrowy! Jest piękny! My nie umiemy śmiać się tak właśnie jak się śmiać należy, zaprawiamy nasz uśmieszek sarkazmem, albo wręcz niezgrabnie ukrywaną animozyą. A to jest źle. Jest niezdrowo! karykatura marszałka Piłsudskiego malowana przez artystę malarza pana Łonickiego jest taką właśnie jak być powinna. Budzi śmiech, nikogo nie może zranić, wszystkich potrafi rozweselić.

## Rocznica wymarszu Strzelców w Krakowie

Urządzony przez Związek Strzelecki obchód uroczystości 5 sierpnia w Krakowie, rozpoczął się odprawionem rano w Kościele Maryackim nabożeństwem na które przybyło wiele Oddziałów Strzeleckich jakoteż licznie zebrana publiczność. Z Kościoła Maryackiego Oddziały Strzeleckie pomaszerowały przy dźwiękach trąbek Strzeleckich przez miasto do „Oleandrów", gdzie odbyła się uroczystość Marszu „Kadrówki". „Kadrówkę" utworzyli wybrani najlepsi Strzelcy z wszystkich Obwodów Okręgu Krakowskiego pod dowództwem Komendanta krak. Kompanii Robotniczej Zw. Strzel. p. Wołkowicza. Wymarsz poprzedziło odczytanie przed frontem Oddziałów przez oficera Komendy Okręgu Zw. Strzel. p. Witołda Langroda, rozkazu Piłsudskiego z 6. sierpnia 1914 roku. Następnie odczytano strzelcom depeszę, jaką wysłano imieniem „Kadrówki" do Marszałka Piłsudskiego.





**Zgon prezydenta Stanów Zjednoczonych:** Wiceprezydent Calvin Collidge który po śmierci Hardinga objął agendy prezydenta.

Na daną komendę załamały się karne szare czworoboki strzelców i pomaszerowały ku Michałowicom z pieśnią tradycyjną „Raduje się serce" na ustach. Licznie przybyła do Oleandrów publiczność obrzuciła odmaszerowujących strzelców kwiatami. — Resztę dnia wypełniły strzelcom ćwiczenia polowe dwu grup strzeleckich, na które złożyły się „Kadrówka". Oddziały Krakowskie i następnie z niemi złączone Oddziały z Sosnowca, Dąbrowej, Niwek, Bochni, Żywca, N. Sącza, Bobowej, Ustronia, Oświęcimia, Tarnowa, Wieliczki i inne. Ćwiczenia te odbyły się w terenie na północny-wschód od Krakowa. Batalionem „niebieskim" dowodził p. Wł. Wołkowicz, batalionem „czerwonym" p. W. Langrod, dowództwo zaś poszczególnych kompanii i plutonów sprawowali będący przeważnie oficerami rezerwy i b. legionistami oficerowie Związku Strzeleckiego. Oddziały opuściły Kraków późnym wieczorem. W poniedziałek 6. bm. odbyły się obchody w poszczeaólnych obwodach, zwłaszcza zaś w Żywcu, Zatorze i Bochni, gdzie nadto odbyły się dwudniowe ćwiczenia obwodowe.



**Zakończenie konferencyi w Lozannie:** Przedstawiciele biorących w konferencyi udział państw, po złożeniu swoich podpisów, udają się wśród szpalerów ciekawej publiczności, do oczekujących ich pojazdów.




**Zakończenie konferencyi w Lozannie:** Podpisanie traktatu pokoju przez reprezentantów Turcyi i Grecyi, 1) jenerał Ismet Pasza 2) M. Venizelos.

## Zgon prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Po dwóch zaledwie latach urzędowania zmarł w San Francisco prezydent Stanów Zjednoczonych Warren Gamaliel Harding, w 57 roku życia. Smierć zaskoczyła go nagle po podróży do Alaski, którą zwiedził jako pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych od czasu przejścia tego półwyspu w posiadanie Unii przed kilkudziesięciu laty. Zamierzał właśnie podjąć w zachodnich Stanach wielką kampanię agitacyjną, by przywrócić swemu rządowi i partyi republikańskiej mocno już zblakłą popularność i w ten sposób przygotować wybory do kongresu i zarazem wybory prezydenta na jesień r. 1924. Podróż musiała być przerwaną na skutek zapalenia płuc, jakiego się prezydent nabawił i któremu uległ po tygodniu.

Prez. Harding był świetnym typem amerykańskiego selfmademan'a. Jego zadziwiająca karyera jest ogólnie znaną. Syn farmera w Stanie Ohio był po skończeniu szkoły najpierw zecerem linotypowym, potem właścicielem drukarni, a potem kupił i redagował pismo „Star". W r. 1899 wybrany został senatorem Stanu Ohio, a w 1916 senatorem Unii, pełniwszy w międzyczasie urząd gubernatora w swym rodzinnym Stanie. W listopadzie r. 1920 powołany został na stanowisko prezydenta Wilsona i jego rządu demokratycznego z powodu podpisania traktatu wersalskiego była walka tak wielka, że Harding otrzymał przy wyborach większą liczbę głosów, niż którykolwiek z jego poprzedników.



**Olbrzymie figowce w Australii:** Bydło i ludzie chronią się przed upałem pod korzeniami olbrzymich drzew figowych, z pod których gwałtowne wichry wywiały spaloną przez upał ziemię.

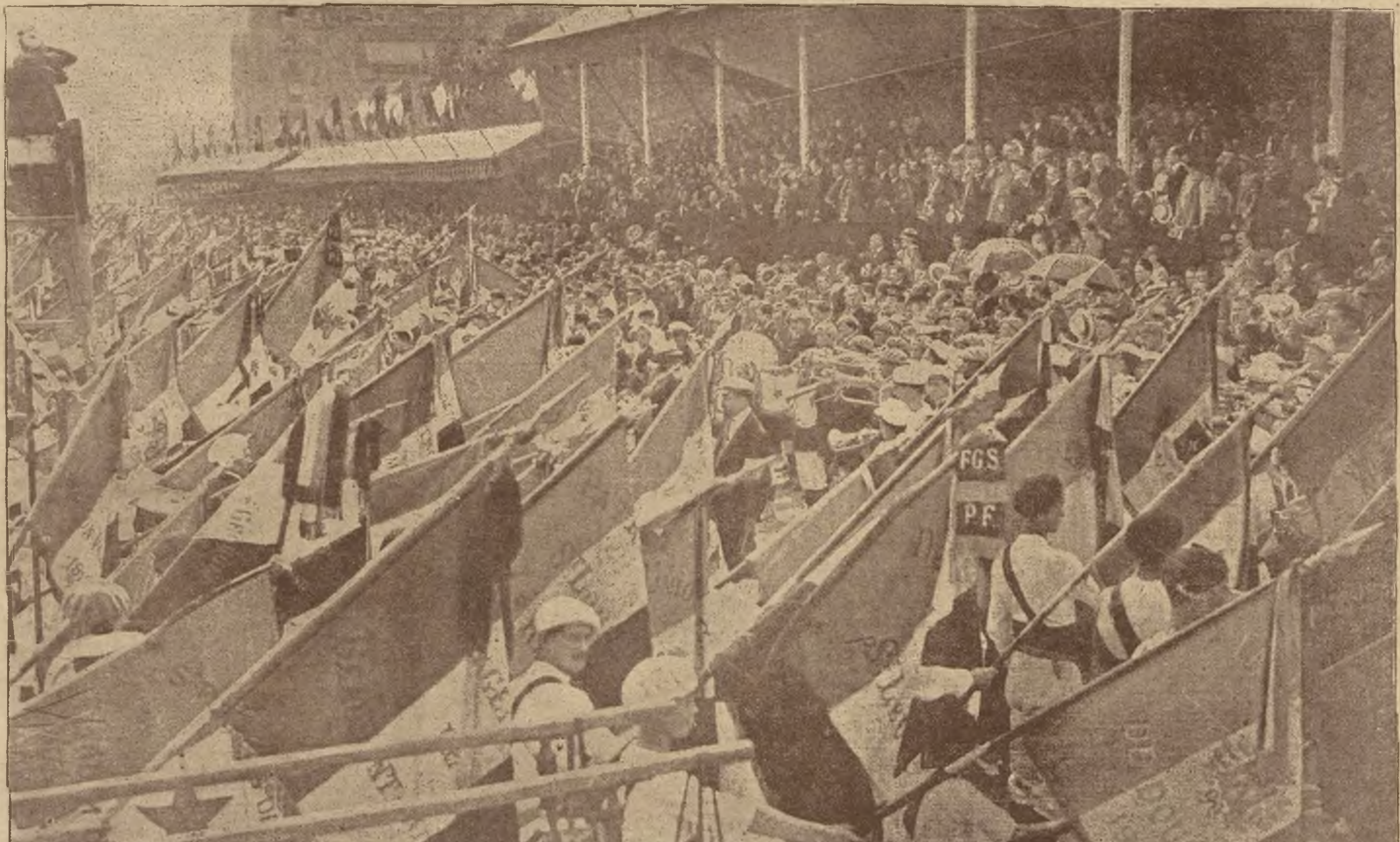
Z wielkich dzieł Hardinga podnieść należy niedawny układ z Anglią w sprawie spłaty długów angielskich. W stosunku do Sowietów Harding oświadczał się stale przeciw ich uznaniu.

Wspomnieć trzeba także, że prez. Harding okazywał zawsze dużą życzliwość Polsce i interesował się sprawami Polaków amerykańskich.

## Zakończenie konferencyi w Lozannie.

Po przeszło trzechmiesięcznych trudach zakończyła wreszcie swe prace konferencya w Lozannie. Po burzliwych starciach, grożących rozbiciem rokowań, przyszło wreszcie do ostatecznego porozumienia i pokój został podpisany. Trzeba stwierdzić, że pokój ten, przyniósł Turcyi zwycięstwo. Straciła ona wprawdzie w trzech z rzędu wojnach Trypolis i wyspy Dodekanczu, ale wzamian jest zwartem państwem narodowem, wyzwolonem nadto z więzów serwitutów, ogromnie jego suwerenność ograniczających.

Pod tym względem największą porażkę poniosła dyplomacya angielska, która, nietylko musiała zrezygnować ze swoich planów co do Konstantynopola, Tracyi, Mossulu, ale zgodziła się na wycofanie swoich sił zbrojnych z Bosforu (a więc i z Konstantynopola), z morza Marmara i z Dardanelów. Energia rządu angorskiego odniosła zupełny tryumf, a podpisanie pokoju kładzie wreszcie kres wojnie grecko-tureckiej.




**Imponujące popisy sportowe w Paryżu:** Czoło olbrzymiej defilady 28.000 członków wszystkich francuskich towarzystw sportowych, obchodzi z rozwiniętemi sztandarami specyalnie na ten cel urządzoną arenę na Polach Marsowych.

## Imponujące popisy sportowe w Paryżu.

Że sport wogóle, a przedewszystkiem sport uprawiany gromadnie, masowo, popisowo, jest zdrową, piękną i pożyteczną, najwyższej pochwały godną i najwyższego uznania, rozrywką — o tem, ostatecznie już i w Polsce wiemy wszyscy i wszyscy się na to zgadzamy.

Że zaś to nasze do niedawna platoniczne uznanie, przybierać poczyna zwolna realną formę sportowego czynu, sportowej systematycznej pracy, sportowego działania, że daremne jeszcze przed niewieloma laty zabiegi ludzi dobrej woli, wydawać poczynają nareszcie owoce, że krótko mówiąc przyszła chwila zrozumienia ważności, fizycznego rozwoju i wykształcenia społeczeństwa, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na szereg dalszych zalet sportu, zalet, które u nas nie są jeszcze prawie zupełnie docenione.

Wiemy już że sport jak powiedziano powyżej, jest rozkoszną zabawą, zdrowem przepędzeniem czasu, miłą rozrywką, nie wiemy, nie rozumiemy tego jednak jeszcze, że sport, i praca nad fizycznym rozwojem organizmu jest prócz tego jeszcze naszym obowiązkiem, naszą powinnością w stosunku do własnego Państwa, do własnego społeczeństwa.

Nie wiemy dalej, że sport uprawiamy planowo gromadnie, systematycznie, przez cały Naród, bez różnicy płci, wieku, stanowiska, może być, jest, wyborną demonstracyą, jest wyśmienitym pokazem narodowej siły i sprawności.

Przecież państwo które prezentuje natłoczonym widzom kilkadziesiąt, bodaj kilkanaście tysięcy wyszkolonych, wytrenowanych sports'menów, prezentuje drugą, potężną armię cywilną, armię karną, sprężystą, muskularą, zdrową, krótko — armię z którą się trzeba liczyć.



Pięćdziesięciolecie Tow. Tatrzańskiego: Jeden z najbardziej popularnych swojego czasu przewodników tatrzańskich Klemens Bachleda.



Rawa Ruska w płomieniach: Zgliszcza zdemolowanej przez pożar ulicy, w których zrozpaczeni pogorzelcy szukają resztek swego dobytku.

Tak właśnie zapatruje się na te sprawy Francya, która kolosalnym rozwojem swego sportowego życia dorównywać poczyna Anglii i Stanom Zjednoczonym, które to dwa państwa najdawniej wartość sportu potrafiły ocenić. Dzień 21 i 22 lipca b. r. był właśnie taką sportową imponującą uroczystością Paryża, gdzie na specyalnie po temu urządzonej arenie na polach Marsowych, odbyły się popisy 28,000 zapaśników, przed oczyma przeszło 40,000 widzów.

Był reprezentowany boks, biegi, skoki, walki zapaśnicze, i t. p. w zawodach brały udział wszystkie towarzystwa sportowe Francyi a prócz niej Włoch, Holandyi i Belgii, Jugosławii i Czech. Z ramienia rządu brał w tej uroczystości sportowej udział pan minister marynarki M. Raiberti, ktory wygłosił okolicznościewe przemówienie, charakteryzujące pokrótce rozwój, znaczenie i przyszłość sportu, któremu przypisuje ogromne znaczenie. Jak bywa zwykle, Polska w tych ogromnych, imponujących rozmiarami i liczebnością popisach, udziału nie brała. Tak było. Trudno. Miejmy jednak nadzieję, że ten przykład dawany nam przez naszą sojuszniczkę wywrze pewien wpływ i u nas. Obojętnych zagrzeje, niechętnych przekona. Jeżeli się zaś tak stanie, to za parę lat i my będziemy się mogli popisać taką wspaniałą liczbą 28,000 gimnastyków, maszerujących na krakowskie błonia! Aby tylko za parę lat!

## Olbrzymie figowce w Australii.

Australijski tygodnik ilustrowany „The Sun przynosi ciekawą ilustracyę, którą powyżej reprodukujemy. Oto, po długim okresie suszy, która co pewien czas nawiedza i niszczy Australię przyszedł okres gwałtownych wichrów. Wichry te w okolicy Zetlandu pod miastem Sidney zwiały zupełnie cały szczyt pagórka, którego teren wskutek suszy i gorąca zamienił się poprostu w proch.

Na wzgórku tym rosły olbrzymie drzewa figowe. Oparły się one huraganom ale ziemia, w której rosły została zwiana przez wicher, tak, że górna część korzeni obnażyła się na wysokość prawie dwuch metrów, tworząc przestronną altanę. Całe szczęście, że korzenie te, jak zawsze zdarza się przy drzewach rosnących w okolicach ubogich w wilgoć, zanurzone były bardzo głęboko w ziemię. Olbrzymie figowce wiec tkwią teraz między niebem a ziemią, w której tkwią dalszym ciągiem potężnych swoich korzeni, i mimo to stoją zupełnie pewnie i mocno. W czasie upału bydło chroni się w cieniu korzeni, a pasterze pomiędzy niemi zbudowali sobie nawet przestonny szałas.

## Klemens Bachleda.

Z racyi jubileuszu Tow. Tatrzańskiego umieszczamy w niniejszym numerze podobiznę znanego przewodnika tatrzańskiego Klemensa Bachledy, postaci ongiś niezmiernie w Zakopanem popularnej, i zrosłej z tatrzańskim gruntem. Klemens Bachleda to człowiek o dziwnym uroku, wcielenie dawnych tradycyi, syn gór, przewodnik po górach, typ w guście Sabały, jeden z tych przewodników, o których długo nie zaginie pamięć a kiedyś oprzędzie się bajka. Dziś Zakopane zmieniło do niepoznania swoją pierwotną fizyognomię, ludzi z Bachledowych czasów coraz mniej, nowa generacya nie okazuje już ani w części takiego dla gór entuzyazmu jakim płonęli dawniejsi wielbiciele Zakopanego. Dlatego nie od rzeczy jest wspomnieć jak to „dawniej" bywało.

## Pożar Rawy Ruskiej.

Rawa Ruska padła ofiarą strasznego pożaru, który zniszczył znaczną część miasta. Ofiarą płomieni padło kilkadziesiąt domów oraz 2 kościoły i synagoga.

Z bocznej uliczki, prowadzącej do rynku, ogień bardzo szybko ogarnął kilkadziesiąt domów. Do gaszenia ognia przybyła, prócz miejscowej, straż pożarna z Żółkwi. Dopomagał w akcyi tłumienia ognia garnizon wojskowy. Jak gwałtownie ogień się rozszerzał, dowodzi to, że wiele sztuk inwentarza żywego nie zdołano wyprowadzić ze stajen.

Przyczyną pożaru miała być wadliwa budowa piekarni w jednym z domów. Wzbudza podejrzenie jednak fakt, że wkrótce po wybuchu pożaru w powyżej wymienionej okolicy miasta, ukazał się ogień w pobliżu dworca kolejowego. Przerzucenie ognia przez wiatr jest mało prawdopodobne, z powodu zbyt dużej odległości ognisk pożaru. Gwałtowność, z jaką płomienie objęły budynki, nasuwa przypuszczenie, że ma się tu do czynienia z rozmyślnem podpaleniem.



Rawa Ruska w płomieniach: Ruiny domów w części miasta [illegible]

A. CONAN DOYLE.

# LORD FALCONBRIDGE

Tłum. z angielskiego L. B.

1)

Tom Cribb, szampion Anglii, ukończywszy swoją czynną karyerę dwiema walkami ze strasznym Molineux, osiadł w gospodzie, znanej pod nazwą „Herb Związkowy", przy rogu ulicy Tauton, na Rynku Siennym. W tyle izby gospodniej tej oberży znajdowały się drzwi, obite zieloną bają, które prowadziły do obszernego, czerwono tapetowanego pokoju, ozdobionego licznemi rycinami sportowemi oraz wielką ilością pucharów i pasów, które stanowiły cenne trofea zwycięskiej karyery sławnego zapaśnika. Było zwyczajem dnia Koryntyjczyków zgromadzać się w tem zaciszu, aby dyskutować przy wybornem winie Toma Cribba nad dawnemi meczami, oczekiwać wiadomości o teraźniejszych i układać nowe na przyszłość. Tam też przychodzili jego współbracia zapaśnicy, szczególnie ci, którzy byli w ubóstwie lub zmartwieniu, bo hojność szampiona stała się przysłowiową i od jego drzwi nigdy nie odprawiono nikogo z jego zawodu, komu tylko słowa pociechy lub pełny posiłek mogły pomóc w położeniu.

Tego rana, o którem mowa, — 25 sierpnia 1818 — znajdowało się w tem sławnem zaciszu dwóch mężczyzn. Jednym był sam Tom Cribb, który całkiem utył od tej chwili przed siedmiu laty, kiedy to trenując się do ostatniej walki, odbywał z kap. Barclay'em po czterdzieści mil dziennie na drogach Pogórza. Szeroki i głęboki równie jak wysoki, ważył niecałe dwieście kilo lecz jego ciężka, silna twarz i lwie spojrzenie wskazywały, że ducha zapaśnika nie zarósł jeszcze zupełnie tłuszcz oberżysty. Choć nie było jeszcze jedenastej, stał przed nim na stole wielki kufel gorzkiego „alc", a on zajmował się krajaniem kawałka czarnego tytoniu i rozcieraniem płatków na proch w swych zrogowaciałych palcach. Pomimo wspomnienia rozpaczliwych walk wyglądał na takiego, jakim był — dobrodusznego, czcigodnego gospodarza, posłusznego prawu i uprzejmego, szczęśliwego człowieka w dobrobycie.

Jego towarzysz jednakże nie znajdował się bynajmniej w takich samych wygodnych warunkach i jego twarz miała zupełnie inny wyraz. Był to mężczyzna wysmukły i dobrze rozwinięty, o jakie piętnaście lat młodszy od szampiona i przypominający rozkazującym wyrazem twarzy i szerokością bark coś z tej męskiej piękności, którą odznaczał się Cribb w kwiecie wieku. Każdy spoglądający na jego postać mógł niechybnie spostrzec, że jest to bokser z zawodu, a każdy sędzia amator biorąc pod uwagę jego sześć stóp wysokości, siedemdziesiąt kilo silnych mięśni i piękną, wdzięczną budowę, musiał przyznać, że rozpoczyna on karyerę z zaletami, które poparte siłą popędową zdrowego serca, muszą zaprowadzić go daleko. Tom Winter, albo, jak wolał się nazywać — Spring, w rzeczywistości wypłynął ze swojego rodzinnego Hercfordshire z piękną listą miejscowych powodzeń, którą powiększyły dwa zwycięstwa nad groźnymi londyńskimi atletami cięższej wagi. Jednakże trzy tygodnie temu został pokonany przez sławnego Painter'a i ta klęska ciążyła silnie na duchu młodzieńca.

— Pociesz się, chłopcze — rzekł szampion, rzucając z pod krzaczastych brwi szybkie spojrzenie na zrozpaczoną twarz towarzysza. — Rzeczywiście, Tom, zbyt się tem przejmujesz.

Młodzieniec westchnął, ale nic nie odrzekł.

— I innych przed tobą pokonywano, a stali się później w życiu szampionami Anglii. Tutaj ja siedzę przed tobą z tymsamym tytułem. A czy nie powalił mnie w Broodwater George Nicholls w roku 1805? I co z tego? Biłem się dalej i oto czem jestem. A kiedy wielki Block przybył z Ameryki nie wysłali przeciw niemu Jerzego Nicholsa. Mówię ci — bij się dalej, a na świętego Jerzego, ujrzę cię jeszcze na mojem własnem stanowisku!

Tom Spring potrząsnął głową.

— Nigdy, ojczulku, jeżeli ciebie mam pokonać, aby się tam dostać.

— Nie mogę mistrzostwa utrzymać na zawsze, Tom. To niema zupełnie sensu. Złożę je na przyszły rok przed całym Londynem w Fives Iouris i chcę wręczyć je tobie. Teraz nie mógłbym wytrenować się do utrzymania go. Moje dnie minęły.

— No, ojczulku, nigdy nie upomnę się o to, aż ty zechcesz odstąpić. Potem, niech będzie, jak chce.

— Tak, odpocznij sobie, Tom; czekaj na sposobność, a tymczasem jest tu zawsze łóżko i kawałek chleba dla ciebie.

Spring uderzył zaciśniętą pięścią w kolano.

— Wiem, ojczulku! Odkąd przybyłem z Fownthorpe, byłeś dla mnie dobry, jak ojciec.

— Mam oko na mistrza.

— Ładny mi mistrz! Pobity w czterdziestu okrążeniach przez Neda Paintera.

— Ty go najpierw pobiłeś.

— I, na Boga, pobiję jeszcze raz.

— Tak, tak chłopcze. Jerzy Nicholls nigdyby mi nie zadał poraz drugi klęski. Wiedział aż zanadto, wiedział. Kupił sobie w Bristolu sklep rzeźnicki za te pieniądze i żyje tam po dziś dzień.

— Tak, spotkam się ja z Painterem, ale nie mam już ani szylinga. Moi opiekunowie stracili do mnie zaufanie. Gdyby nie ty ojczulku, mieszkałbym w dziurze.

— Nic nie masz, Tom?

— Ani na jeden obiad. Straciłem ostatni grosz i swoją sławę w zapasach w Kingstone. Muszę z konieczności żyć, aż mi się nadarzy druga walka, a kto mię teraz poprze?

Cichoj ci, którzy cię znają. Pomimo Neda Paintera jesteś pierwszy w liście. Ale są i inne sposoby, któremi można coś zarobić. Była tu dziś rano jakaś pani — nic zwykłego, chłopcze, prawdziwa wielka pani w każdym calu, z koroną na powozie — i pytała się o ciebie.

— O mnie! Pani! — Młody atleta zerwał się zdumiony z pewnego rodzaju strachem w oczach. — Nie masz chyba na myśli...

— Mam na myśli tylko rzeczy uczciwe, chłopcze. Możeż na tem polegać!

— Powiedziałeś, że mogę trochę zarobić.

— Tak, być może. W każdym razie dosyć, żeby przepchać zły czas. Na coś się zanosi. To ma do czynienia z walką. Pytała się o twoją wysokość, wagę i moje zdanie co do twoich widoków. Może być pewny, że moje odpowiedzi ci nie zaszkodziły.

— Nie urządza chyba meczu?

— Właśnie, wydawała się znać na tem wcale dobrze. Pytała się o Jerzego Coopera, Richmonda Blacka i Toma Oliviera, powracając ciągle do ciebie i wywiadując się, czy jesteś najlepszym z tej paczki. I czy godnym zaufania. To był drugi punkt. Czy ci może zaufać? Mój Boże! Tomie, gdybyś był archaniołem zapaśnictwa, mógłbyś ledwie być takim, za jakiego cię podałem.

Chłopak piwniczny zagadnął z szynkowni.

— Tomie Cribb, powóz tej pani powrócił.

Szampion położył swą długą, glinianą fajkę.

— Widzisz, chłopcze — rzekł, ciągnąc swego przyjaciela za rękaw w stronę okna. Popatrz tylko! Czy widziałeś kiedy bardziej elegancki powóz? A ta para gniadoszów — sztuka po sto gwinei. I woźnica, lokaj — trudno znaleść lepszych. A oto i ona wysiada. Czekaj tu, chłopcze, aż ją przywitam.

Tom Cribb wybiegł, a młody Spring pozostał przy oknie, bębniąc nerwowo palcami w szybę ponieważ był prostodusznym wiejskim chłopcem bez znajomości kobiet i był pełen obawy przed licznemi zasadzkami, które czyhają w wielkiem mieście na nieostrożnego. Krążyło wiele opowiadań o atletach, których bogate panie przyjmowały do siebie i znów odrzucały, podobnie jak gladyatorów w upadającym Rzymie. Dlatego też z pewną nieufnością i ogromnem wewnętrznem drżeniem odwrócił się, gdy zawoalowana postać wbiegła do pokoju. Pocieszył się jednak na widok grubej postaci Toma Cribba, tuż za nią, co było dowodem, że rozmowa nie miała być prywatna. Kiedy drzwi się zamknęły, pani zdjęła bardzo ostrożnie rękawiczki. Potem palcami błyszczącemi od brylantów podniosła i poprawiła ciężki welon. Wreszcie obróciła się twarzą do Springa:

— Czy to on? — zapytała.

Stali patrząc na siebie z wzajemnem zajęciem, które zmieniło się w ich twarzach w obustronny podziw. Ona widziała najpiękniejszą postać młodzieńczą w Anglii tembardziej pociągającą wskutek powściągliwej nieśmiałości jego zachowania i rumieńca, który oblał mu policzki. On widział trzydziestoletnią kobietę, wysmukłą, brunetkę, królewską i rozkazującą, z miłą twarzą, której każda linia i rys, oznajmiały dumę i rasę; kobietę urodzoną do dworu, posiadającą silny popęd do rozkazywania, a równocześnie i wszelkie delikatniejsze wdzięki kobiece, aby pohamować i ukryć tę siłę duszy. Tom Spring, patrząc na nią, uczuł, że nigdy jeszcze nie widział, ani nie śnił o kimś tak pięknym, a mimoto nie mógł otrząsnąć z siebie uczucia, które ostrzegało go, aby miał się na baczności. Tak, twarz ta była piękna — nie do uwierzenia piękna. Ale czy była dobra, łagodna i szczera? Jakiś dziwny podświadomy wstręt mieszał się z podziwem dla jej piękności. Co do myśli kobiety, to odrzuciła ona już wszelką myśl o młodym bokserze jako o człowieku i patrzyła na niego teraz okiem krytycznem, jak na maszynę przeznaczoną do pewnego określonego celu.

— Miło mi spotkać pana, panie Spring — zaczęła, oglądając go od góry do dołu z tak wielką rozwagą, jak handlarz kupujący konia. — Nie jest on tak wysoki, jak mi pan dał do zrozumienia, panie Cribb. Pan powiedział, zdaje mi się, sześć stóp?

— Ma też tyle, tylko nosi się tak lekko. Tylko tyka do fasoli wygląda tak wysoka. Proszę patrzeć, ja sam mam sześć stóp i nasze głowy są równe, tylko, że ja straciłem czuprynę.

— Jaki jest wymiar piersi?

— Czterdzieści trzy cale.

— Z pewnością wygląda pan na bardzo silnego młodzieńca. I spodziewam się odważnego.

Spring wzruszył ramionami.

— Nie do mnie należy, mówić o tem.

— Mogę ręczyć — wtrącił Cribb. — Niech pani przeczyta „Kronikę Sportową" z przed trzech tygodni. Zobaczy pani jak stawał wobec Neda Paintera, dopóki nie omdlał wśród walki. Towarzyszyłem mu wtedy, to wiem. Mógłbym pani pokazać teraz swoją kamizelkę — toby pozwoliło pani odgadnąć, jaką karę może ponieść.

Kobieta skinęła ręką, że nie potrzebuje ilustracyi.

— Ale został pobity — zauważyła chłodno — Ten, kto go pokonał, musi być lepszy od niego.

— Z przeproszeniem, nie zdaje mi się; z wyjątkiem Jocksona nie przyznałbym pierwszeństwa nikomu. Mój chłopak pobił już raz Paintera i pobije go jeszcze, gdyby tylko mylady mogła się wystarać o pieniądze do zapasów.

Kobieta drgnęła i spojrzała z gniewem na szampiona:

— Dlaczego mnie pan tak tytułuje?

— Przepraszam. To tylko tak.

— Zabraniam panu mówić tak po raz drugi.

— Dobrze.

— Jestem tutaj incognito. Zobowiązuję panów pod słowem honoru, że nie będziecie się wywiadywać, kim jestem. Jeżeli nie otrzymam mocnego przyrzeczenia, sprawa skończona.

— Zgoda. Przyrzeknę od siebie i tosamo z pewnością uczyni Spring. Ale nie mogę zapobiedz, żeby moi chłopcy piwniczni i kelnerzy nie rozmawiali ze służącymi pani.

— Woźnica i lokaj wiedzą o mnie tyle, co i pan. Ale mój czas jest ograniczony, więc muszę kończyć interes. Zdaje mi się panie Spring, że obecnie nie ma pan żadnego zajęcia?

— Tak jest.

— Słyszę od pana Cribba, że pan jesteś gotów walczyć z kimkolwiek, o jakimkolwiek cężarze?

— Ze wszystkiem, co ma dwie nogi — zawołał szampion.

— Z kim pani chce, żebym walczył? — zapytał młody atleta.

— To pana nie może nic obchodzić. Jeżeli rzeczywiście jesteś pan gotów walczyć z kimkolwiek, to szczegółowe nazwisko jest bez znaczenia. Mam swoje powody do ukrywania go.

— Dobrze.

— Nie trenował się pan tylko przez kilka tygodni. Ileby pan potrzebował, aby wrócić do najlepszego stanu?

— Trzech tygodni albo miesiąca.

— Otóż tedy zapłacę panu koszta treningu, a ponadto dwa funty tygodniowo. Ma pan tutaj pięć funtów jako poręke. Będzie pan walczył, kiedy uznam, że jest pan gotów i okoliczności są przychylne. Jeżeli pan zwycięży, otrzyma pan pięćdziesiąt funtów. Czy pan zadowolony z tych warunków?

— Z pewnością, bardzo hojne.

— A proszę pamiętać, że wybrałam pana nie dlatego, żeby pan był najlepszym bokserem, co do tego mogą być dwa zdania ale dlatego, ze dano mi do zrozumienia, jakoby pan był przyzwoitym człowiekiem, któremu można ufać. Warunki tego meczu mają być tajemnicą. (C. d. n.)

GUY DE TÈRAMOND.

# KLEJNOTY RADŻY

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

### ROZDZIAŁ V.

— A więc! moi przyjaciele — rzekł wolno August — klejnoty maharadży są nasze!

Dwaj mężczyźni wykrzyknęli razem:

— Jakim sposobem?

W kilku słowach opowiedział im swój plan:

— Nie mam w tem wielkiej zasługi, jedynie czysty przypadek nam sprzyja. Słuchajcie. Zdaje mi się, że, jak twierdzi Anatol, wszystkie wysiłki, aby zdobyć skarb, są bezużyteczne, bo za dobrze strzeżony. Ale przypuśćmy, że w domu sąsiednim, obok tego, który zamieszkuje hrabia d' Abazoli-Viscoza, będzie wolne mieszkanie, również na parterze, to znaczy przylegające do jego. Któżby nam przeszkodził je wynająć i tam się umieścić?

— Nikt! — wykrzyknął olbrzym, który zaczynał pojmować, do czego zmierzał.

— Potem — ciągnął August — po dokładnem zbadaniu miejsca, gdzie stoi kasa, wybić mur tak ostrożnie, aby nikt nie zauważył i tym sposobem dostać się do kasy. Wówczas czekać na sposobność, kiedy hrabia będzie nieobecnym, wszak prawda, że nieraz wyjeżdża z Paryża.

— Tak — odpowiedział Anatol — posiada willę w Cabourg i dosyć często dla wypoczynku, spędza w niej dzień lub dwa.

— A więc w takim czasie, gdybyśmy pracowali, niema obawy, aby kasę nagle otwarto.

— Hrabia zapewniał mię — przerwał Anatol — że tego nie czyni bez formalnego rozkazu księcia.

— Dlaczego ów rozkaz nie mógłby przyjść w tym czasie? Nie śmiej się. Wydarzały się jeszcze dziwniejsze zbiegi wypadków! Trzeba wszystko przewidzieć. Dalej opowiadam. Zapomocą palników wodoro tlenowych zrobimy wyłom w kasie, zabierzemy klejnoty radży, nie zwracając uwagi czuwającego stróża z drugiej strony.

— Pod warunkiem — zauważył siłacz — aby twoje palniki były pewne.

— Nie obawiaj się tego! — odparł August, zmrużając oko — wytniemy stal, choćby najtwardszą z taką łatwością, jakby to było masło. Czyż reszty potrzebujemy się obawiać?

— Nie!

— A więc — zakończył — powiedzcie mi, co myślicie o moim projekcie.

— Cudowny.

— Muszę zrobić jedną uwagę, chociaż mój pomysł uważam za genialny.

— Mów bracie...

— Przypuśmy, że mieszkanie, przyległe do hrabiego, nie jest wolne, a lokator, na którego wyprowadzenie się liczymy, odnawia najem na trzy, sześć, dziewięć lat, maharadża ma zatem czas zabrać klejnoty, a my nic nie zdziałamy.

— Jutro dowiemy się od odźwiernego, czego mamy się trzymać, ale zanim tak daleko posuniemy się, musimy zastanowić się nad bardzo ważną kwestyą. Nim ukończymy tę sprawę, będzie nas to dużo kosztowało — trzeba wszystko obliczyć... Mieszkanie... meble... rok albo dwa czekania może... pieniądze prędko ulatniają się... Trzeba więc kołatać do twoich oszczędności. Czy masz odwagę nam je dać?

A gdy dwaj pytający kiwali głowami, mówiąc:

— Namyśl się dobrze, musimy szeroko rozrzucać pieniędzmi, zanim coś zyskamy.

Lecz nagle siłacz oświadczył:

Mam przekonanie, że nam się powiedzie; pięćdziesiąt milionów, to suma, dla której warto poświęcić kilka tysięcy.

— A jeżeli nam się nie uda? — zagadnął Anatol, mniejszy entuzyasta. — Pomyśl o trudnościach, jakie nas czekają.

— Kto sieje, ten zbiera! — odpowiedział. — Każdym razem, gdy udaję się na wyprawę, mówię sobie: mój stary, może niedługo czeka cię Cayenne... tym razem pomyślę sobie: znakomity kąsek może ci się wymknie! To wszystko.

— Ale to nie przeszkadza, że i na Cayenne możesz liczyć.

— Anatolu, nie kracz! — wykrzyknął olbrzym z gniewem, spiesznie dotykając drzewa, aby, pukając w drzewo, odwrócić zły los. Te rzeczy przychodzą same, bez wywoływania ich! Auguście, zrób obrachunek, czy możemy zostać twymi akcyonaryuszami? Ile ci potrzeba?

Tamten wziął papier i ołówek i zaczął liczyć. Ale było przeznaczonem, aby szczęście sprzyjało bandzie A.

W trzy miesiące po tej rozmowie mieszkanie, przylegające do hrabiego, było wolne z powodu nagłej śmierci lokatora.

Na drugi dzień już o tem wiedzieli, a w kilka dni później wóz przewozowy zatrzymał się przed domem, z meblami nowego najemcy. Był to ktoś obcy, przybyły niedawno do Paryża z dwoma służącemi.

Ponieważ nie żądał żadnych napraw, nie targował się o czynsz, zapłacił go nawet naprzód i okazał się hojnym dla odźwiernego, nie żądano od niego nic więcej.

Ulica Vézelay jest szczególnie spokojną, leży w ósmej dzielnicy i zachowała wygląd prowincyonalny. Posiada bowiem więcej domków z ogródkami, niż piętrowych budowli. Powozy rzadko pokazują się na niej, nie ma sklepów.

Przybycia nowego mieszkańca, nawet nie zauważono.

Nie tak jednak było z jego służącymi — kucharzem o postawie olbrzyma i młodym groomem, który, przeciwnie, był małym i szczupłym. Ich dobry humor i łatwość, z jaką opowiadali o podróżach, które odbyli z swym panem — sprawiły, że nim miesiąc upłynął, a już zawarli przyjaźń ze wszystką służbą obok położonych domów.

Jedynie służba hrabiego d' Abazoli-Viscoza trzymała się zdaleka, unikając wszelkich zbliżeń. Jeden z nich, sławny hindus, pełniący obowiązki kucharza, zarządcy domu i szofera, a druga, pokojowa, wysoka i ładna dziewczyna, która nawet nie chciała zamienić paru słów z odźwierną, kiedy koło niej przechodziła.

— Udawacze! — mówiła odźwierna. — Cóż to nadzwyczajnego służyć u ambasadora maharadży... gdyby pogawędzili z kim, przecież nie przyczyniłoby się to do skradzenia jego klejnotów!

— Zapewne, że nie — potwierdzał olbrzym kucharz.

I zręcznie kierując rozmowę na temat, który mu najbardziej leżał na sercu, uzyskał upragnione wskazówki, co do sposobu życia hrabiego.

Tymczasem w mieszkaniu nowego lokatora, trzej wspólnicy zabrali się do dzieła.

Z niestrudzoną cierpliwością, wyjmując cegiełkę po cegiełce, starali się przebić mur i dostać do kasy. Przechodzili mistrzów w tem delikatnem zajęciu. Najmniejszy szmer nie zwrócił uwagi sąsiadów. Pracowali w milczeniu, codziennie pozbywali się wydobytego rumowiska, starannie zacierając ślady swej roboty, z obawy możliwości wyłapania ich.

Nareszcie dotarli do kasy — pozostawało tylko zrobić w niej wyłom, co mogło zająć kilka godzin.

Teraz musieli czekać stosownej chwili. Czerwiec już się zaczął — była to pora, w której prawdopodobnie hrabia mógł udać się nad morze, do swej willi.

Przypuszczali, że kradzież odkrytą zostanie po powrocie hrabiego, zatem mieli dosyć czasu, aby umknąć. Postanowiono przytem zachować ostrożność, umawiając się, że każdy w przebraniu uda się inną drogą.

Nareszcie pewnego wieczoru Alfons przyniósł swym towarzyszom niezwykłą wiadomość.

Było to na drugi dzień, po ostatniej wizycie hrabiego u barona Plücke, w czasie której omówiono pożyczkę 15 milionów.

Hrabia uwiadomił odźwierną, że nazajutrz opuści Paryż i że ze sobą zabierze służbę.

— Nierozważny! — wykrzyknął August. — Moi przyjaciele, klejnoty maharadży są nasze.

### ROZDZIAŁ VI.

#### Zbrodnia dobrze obmyślaua.

Hrabia, wyszedłszy od barona Plücke, prosto powrócił do siebie.

— Nam, czy nikt nie pytał się o mnie?

— Nie było nikogo, panie hrabio — odpowiedział zapytany.

Był to niski człowiek, o cerze brązowej, w wieku nieokreślonym, ubrany w kostyum służącego swego kraju, w przepasce i białej kamizelce, z głową, okręconą jedwabnym fularem żółtym i czerwonym, z małemi, żywemi oczami i z ruchami zagadkowymi, miał wygląd fakira, lub poskramiacza wężów.

Przez samego maharadżę został umieszczonym u hrabiego d' Abazoli-Viscoza, a po jego śmierci, syn zatrzymał go u siebie.

Hrabia chętnie opowiadał, że podejrzywa go, iż jest śledzonym przez niego dla maharadży, ale okazał się tak oddanym, tak uczciwym, że udaje, iż tego nie domyśla się. Zresztą, był mu nieocenionym pomocnikiem przy odczytywaniu korespondencyi maharadży, pisanej po hindusku, a powierzać to obcemu, byłoby bardzo krępującem.

— Czy pan hrabia nie potrzebuje czego?

— Teraz nie, Nam. Zadzwonię za chwilę. Czy Julietta wróciła?

— Pracuje w garderobie, panie hrabio.

— Dobrze

I hrabia przeszedł galeryę, zastawioną cackami, które przywiózł z sobą z Indyi i wszedł do gabinetu, urządzonego poważnie, do czego przyczyniały się: ogromne biuro, olbrzymie biblioteki i obicia ciemne, tu też umieszczoną była kasa.

Chwilę przeglądał się w lustrze, ręką przesunął po włosach i westchnął z zadowoleniem widocznie powiodło mu się coś, czego pragnął.

Zbliżył się potem do kominka i dwa razy nacisnął guzik od dzwonka.

W minutę później, Nam i Julietta ukazali się w drzwiach.

Na ich widok, hrabia porzucił ton wyniosły magnata i głosem poufałym zawołał, uderzając w stół.

— Moje dzieci, dobrze załatwione!

— Więc udało się? — zapytał hindus, porzucając również podstawę służącego.

— Jutro po południu, o 3-ciej godzinie, będzie tu, aby zbadać klejnoty, mając ze sobą w kieszeni milion za pośrednictwo!..

— Czy przyjdzie z kim? — zapytał znowu hindus.

— Sam!.. sprawy ułożyły się lepiej, jak się spodziewałem... weźmie ze sobą małą walizkę.

— Dobrze opracowane!

— Pozostaje tylko wszystko potrzebne przygotować, aby nam się powiodło... Ach! mój stary Nam — mówił, wznosząc ręce do góry — będziemy mieli majątek!... Od dziesięciu lat, jak żyjemy z dnia na dzień, z wyprawy na wyprawę, z ustawiczną obawą, aby kiedy nie być złapanym, nareszcie doczekaliśmy się zasłużonego wypoczynku.

— Ba! — odparł drugi — zapewne, takie zajęcie, nie jest bezpieczne!... ale, czy nie wolisz, że prowadzisz życie wygodne, mężczyzny z towarzystwa, jak być biednym woźnym na prowincyi? Czy ja nie jestem szczęśliwszym, będąc służącym w magnackim domu, jak tragarzem w porcie Marsylii?... Trzeba umieć żyć.

— Tak! bezwątpienia miałeś genialną myśl, wynajdując maharadżę i jego klejnoty... to daje nam wszędzie nieograniczony kredyt... mamy długi we wszystkich lepszych magazynach... a mimo to jeszcze czekają na nasze zamówienia! Są dnie, w których czuję się szczególnie zmęczonym odgrywaniem tej roli i wzdycham do spokoju. Zapewniam cię, że gdybyśmy na naszej drodze nie byli spotkali tego lichwiarza Plücke, byłbym mojego hrabiego, maharadżę i wszystko rzucił do djabła.

— Wiesz dobrze, że to nie będzie możliwe... Teraz zostaniesz całe życie hrabią d' Abazoli-Viscoza; miałem dosyć trudności, fabrykując potrzebne papiery.

— Zgoda!... Ale, gdyby nas'ępstwem wydarzeń, o których mówimy w tej chwili, Jego Wysokość cofnęła mi swe zaufanie, mogę usunąć się z Paryża i żyć gdzieindziej, jako gentleman-farmer w jakim dalekim i spokojnym zakątku... oddając się rolnictwu i hodowli... Wiesz, zawsze miałem skłonność do wsi... marzę o... ale — przerwał — teraz nie pora poruszać podobne kwestye... Mówmy o rachunkach... Ile wynoszą nasze długi?

— Czy zamierzasz je zapłacić?

— To konieczne, Nam! Odjeżdżając, trzeba je uregulować... kiedy mogłoby nas to zdradzić.

— Dobrze... około dwustu tysięcy franków...

— Aż tyle? — wykrzyknął hrabia. — Gdzie się podziało od zeszłego roku 80 tysięcy franków z banku Haïti?

Hindus zaczął się śmiać.

— Posiadasz prawdziwą duszę gentlemana!.. Wydajesz bez rachunku, a potem pytasz się, gdzie pieniądze podziały się!.. Och! ja ci nie robię wymówek. Trzeba się poświecać, gdy się chce w randze utrzymać.

— Dam więc 200 tysięcy... a ty ile chcesz dla siebie z tego miliona?

— Dwieście tysięcy także... Prawda, że nie jestem wymagającym?

— To majątek w twym kraju! Nabędziesz obszary ziemi i będziesz uprawiać ryż na wielką skalę. Za dziesięć lat, podwoisz sumę.

— Na nieszczęście, nie mogę tam wrócić.

— Dlaczego? — zapytała młoda kobieta, milcząca dotąd.

Ale Nam bezwątpienia osądził, aby przyczyny tego zachować dla siebie, bo unikając spojrzenia, odpowiedział głosem niepewnym:

— Powody polityczne...

— Zo taje 600 tysięcy dla Julietty i dla mnie — odparł hrabia. — Licząc po 4 od sta, stanowi rentę 24 tysiące franków... Ale my jesteśmy rozsądni, Juliet o, nieprawda?

Rzuciła mu się w objęcia.

— Ponieważ się kochamy, czyż nie będziemy mieli dosyć?

— Dzieci — wykrzyknął Nam — na teraz zaprzestańcie idylli.. Są rzeczy ważniejsze do omówienia! Przecież pojutrze ten wielki wypadek... trzeba starannie zbadać, czy nie zostaje do wykonania jaki ważny punkt, o którym zapomnieliśmy!...

— Nam — przerwał hrabia — dziś jest djabelski upał, czy nie dałbyś się nam czego napić?

— Przyniosę panu hrabiemu napój, przyrządzony według przepisu, udzielonego mi przez samą Jego Wysokość.

Niedługo potem, wszyscy troje usiedli do picia napoju mrożonego, a Nam, pijąc go słomką, zaczął:

— Nie dziwcie się, że zaczniemy obrabiać temat działania... Przypuśćmy, że baron Plücke przybędzie tu sam z małą walizką, aby przenieść klejnoty do banku francuskiego i z milionem w kieszeni, więc trzeba się postarać: 1-sze zabrać milion, 2-gie dostarczyć dowodu, że opuścił mieszkanie z klejnotami, 3-cie w czasie przejazdu od tego domu do banku usunięcia go tak, aby na nas nie padło najmniejsze podejrzenie.

— Bardzo dobrze pomyślane — rzekł hrabia. Trzeba istotnie tak rzeczy ułożyć, żeby się zdawało, że my w tem najbardziej będziemy poszkodowani. Według mego pojęcia, pierwszy punkt nie przedstawia trudności. Baron wchodzi tu. Ja mu pokazuję kasę, zbliża się machinalnie, aby ją zobaczyć. W tej chwili Nam wychodzi ze swego ukrycia z poza tej zasłony i...

I ruchem pokazał, że stalowy sznur dokona swego zadania.

— Milion jest nasz — dokończył.

— Doskonale — odpowiedział Nam, nie wzdrygając się na myśl zbrodni, którą miał tak nikczemnie wykonać.

— Przejdźmy do 2-go punktu. Zdaje mi się, że najlepszym dowodem, jedynie być może — podpis na kwicie, poświadczającym, że klejnoty zostały złożone do rąk barona.

— Czy ty masz jego pismo?

— Zachowałem list, którym wczoraj mnie wezwał do siebie.

— A więc dobrze! Jutro będziesz miał twój kwit, napisany takim samym atramentem, jak i tym samym piórem. Och! — dorzucił skromnie. — posiadam zdolności do naśladowania pisma. A co do umowy, tę będzie miał w pięć sekund później w swym portfelu, podpisaną właściwie.

— Czy ręka ci nie zadrży?

— Nie drży nigdy... Teraz do 3-go punktu... Ten najtrudniejszy!... Trup leży w tym pokoju. Milion w kasie... Wówczas...

— Mów, Nam! — rzekła młoda kobieta, drżąc z ciekawości.

— Wówczas.. zdejmiemy mu ubranie i w jednej chwili ja go włożę... Wiecie, że prawie jestem tego samego wzrostu, jak baron!... Reszta będzie przygotowaną, peruka, broda, aby się zrobić do niego podobnym...

Zapewniam was, że nie zauważycie żadnej różnicy! Byłbym zrobił majątek w Varieté, naśladując ludzi.

— Jestem spokojny, Nam — rzekł hrabia — w tem niema tobie równego. Przypominam sobie dzień, gdy poszedłeś podjąć czek na ośmdziesiąt tysięcy do Societé Général w przebraniu pełnomocnika banku Haïti i chociaż kasyer znał tego ostatniego dobrze, udało się znakomicie... doszedłeś w tem do mistrzowstwa.

— Opowiadam dalej. Wychodzę stąd w przebraniu, ucharakteryzowany za barona Plücke. Schodzę po schodach z moją małą walizką. Przechodząc koło loży odźwiernej, powiem do niej parę słów, później poświadczy ona, że widziała mię, wychodzącego z domu. Wsiadam do fiakra, który na mnie czeka i rozkazuję się zawieźć do Banku francuskiego. W drodze zmieniam postanowienie, mówiąc do woźnicy: „Zawróć przed magazyny Grand Marché — muszę się tam chwilę zatrzymać. Wchodzę w tłumy tak wielkie, że trudno się posuwać, bo to tydzień sprzedaży białych rzeczy. Zręcznie pozbywam się brody, odznaki legii, a jeżeli możliwe, to i peruki. Ukrywam walizkę pod płaszczem. I tak zmieniony, wychodzę innemi drzwiami. Bądźcie spokojni; woźnica, jak głupiec nie ruszy się z miejsca do wieczora i zapamięta mnie sobie, a jego zeznanie w komisaryacie będzie najlepszem alibi.

— Dobrze obmyślane — przyswiadczył hrabia. — Baron wyjedzie stąd, niema żadnego powodu, aby nas podejrzywano. Jesteśmy wolni, bo czyż możemy odpowiadać za cośkolwiek. Przecież nie chciał przyjąć propozycyi, aby mój służący towarzyszył mu na koźle obok woźnicy.

— A co się zrobi z baronem? — zapytała Julietta.

Nie trudno będzie nam go się pozbyć. O północy, przyprowadzę automobil, któremu zmienię wygląd i numer. Wyrzucić ciało oknem, też to dla nas trojga jest zabawką. Ulica pusta, jak zwykle.

— A jeżeli nas zobaczą? Naprzeciw naszego domu jest latarnia gazowa.

— Nie obawiaj się. Zgasi się ją i będzie ciemno. Baronowi włożymy napowrót jego ubranie, oddamy mu portfel, a w nim kwit i umowę podpisane i walizkę. W pustej alei lasku Vincennes pozbędziemy się go szybko. Powrócimy do Paryża inną bramą, w automobilu inaczej wyglądającym i z innym numerem. Nazajutrz trupa barona odnajdą z walizką otwartą i pustą, nie będzie żadnej wątpliwości, że został wciągnięty w zasadzkę i ograbiony. Cóż bardziej naturalniejszego? — zakończył, śmiejąc się.

— I ja już nie będę odpowiedzialnym za te klejnoty pięćdziesięciomilionowe — żartował hrabia.

— Przeciwnie, będziemy posiadali znaczną kwotę, uczciwie zapracowaną w pocie czoła. Moi przyjaciele, zdaje mi się, że nic nie zapomnieliśmy.

— Nie — powiedział hrabia. — Tylko przypadek może pokrzyżować nasze plany... a w takim razie.. odpowiadamy głowami...

— Bez ryzyka nic niema — filozofował drugi. — Ale co chcesz, aby nam się wydarzyło? Czyż wszystkiego nie obmyśliliśmy z matematyczną dokładnością? Odpowiadam za wszystko.

— Dzięki Bogu wówczas!... Na drugi dzień proponuję wyjazd nad morze, aby używać spoczynku, dobrze zasłużonego. Czyż taki elegancki mężczyzna jak ja powinien być jeszcze w Paryżu? Już dziesięć dni temu, jak odbyły się wyścigi o Grand Prix.

— Jedź nad morze... pod warunkiem, żeby nasz wyjazd był całkiem naturalnym.

— Dlaczego miałoby przeciwnie. Powiedziałem przecież, że po załatwieniu tej pożyczki, wyjeżdżam zaraz.. Ale niech co chce będzie, uwiadomię o tem odźwierną.

— A potem — rzekł hindus — łatwo wyzwolisz się z tego, jak sobie życzyłeś. Maharadża, zrozpaczony kradzieżą klejnotów, tobie powierzonych, daje ci dymisyę, którą przyjmujesz... ty, zniechęcony, usuwasz się od życia towarzyskiego.

— Zamieszkam na wsi, gdzie ożenię się z Juliettą.

— Och! — wykrzyknęła z błyskiem radości w oczach. — Jakie szczęście.

— Biedny maharadża — zakończył Nam — on tu największej traci!... kradną mu klejnoty, wartości 50 milionów franków... nie dostaje nawet tej pożyczki 15 milionowej... na szczęście, jest dosyć bogatym, aby znieść podobną stratę.

Mówiąc to, Nam otworzył nową butelkę.

— Panie hrabio! czy pan pozwoli jeszcze?

— Tak, Nam.

Podniósł szklankę i rzekł:

— Na powodzenie naszej sprawy pojutrze — a zwracając się do młodej dziewczyny — i naszej miłości.

## ROZDZIAŁ VII

### Tajemnica kasy.

W dniu oznaczonym, trzej wspólnicy zebrali się w gabinecie zastępcy maharadży, oczekując godziny, w której baron Plücke miał przyjść — zegar na kominku wybił drugą.

— Chwila stanowcza zbliża się — rzekł Nam, podnosząc się. — Każdy z nas wie, co ma robić?... Julietto, ty otworzysz baronowi i tu go wprowadzisz... ja skryję się za tem obiciem... zrozumiane?... ani znaku wzruszenia, ani chwili wahania... zachować zimną krew.. nieprawda?

Nie dokończył, gdy dzwonek odezwał się, zwiastując gościa.

— Oto on! — wykrzyknął hrabia.

I pospieszył do okna. Nie było żadnego fiakra przed domem. Wierny swojemu zwyczajowi oszczęd ościowemu, baron przyszedł pieszo.

— To coś także warte! — wyszeptał hindus, idąc do swego ukrycia. — Niema obawy, aby woźnica nie rozpoznał klienta.

Ale w chwilę później weszła pokojowa, zaniepokojona.

— To nie on.

— Jakto? — wykrzyknął hrabia — Kto nam przeszkadza w tej chwili?

— To jego sekretarz... Młody człowiek w czarnych okularach. Poprosiłam go do salonu... Co mam mu powiedzieć?

Hrabia mało nie zaklął.

— Sprawa popsuta.. Nam, czyś słyszał?

Hindus wyszedł z ukrycia.

— Nie przesądzajmy nic — rzekł ze spokojem. — Zobaczymy... trzeba go przyjąć i dowiedzieć się, co jest...

Julietta wprowadziła go natychmiast.

— Panie — zaczął — baron Plücke polecił mi wyrazić żal, że nie może przyjść.

— Czy baron jest cierpiącym?

— Nie, panie, ale tak dziś zajęty, że nie może przyjść.

Hrabia mimowoli zbladł. Zrozumiał. Nie istnieje żadne zajęcie, gdy rozchodzi się o zysk czterech milionów. Wysiłkiem woli, odzyskał zimną krew.

— Czy pan upoważnionym jest do wyznaczenia innego spotkania?

— Nie.

— Czy pan jest sekretarzem barona?

— Jednym z jego sekretarzy...

— To zapewne pan kopiował umowy, które musi ze mną podpisać.

— Nie, panie, ale wiem o całym interesie.

— Pozwolę sobie panu zadać jedno pytanie: Czy z pańskiej wizyty mam odnieść wrażenie, że baron ma zamiar zaniechać wiadomego interesu?

Zapytany pozostał chwilę milczącym, a potem powoli odpowiedział:

— Nie wiem nic o jego zamiarach... jednak pan wie, że jednego dnia postanowi się zrobić jakiś interes... a na drugi dzień już nie ma się do niego ochoty!

— Nie mieć ochoty! — wykrzyknął hrabia mimowoli. — Pożyczka, gwarantowana 50 milionowemi klejnotami

— To tylko moje przypuszczenie.

— Ja je nawet oddaję do rąk baronowi.

Młody człowiek wskazał na kasę:

— Czy one są w niej?

— Tak.

Podniósł na czoło okulary, przypatrzył się chwilę ogromnej kasie stalowej i zimnym tonem powiedział:

— Pan musi się mylić.

— Jakto mylić?

— Kasa jest pustą..

Hrabia nie mógł powstrzymać się od zdziwienia.

— Pustą?

Ale odzyskując zimną krew, rzekł:

— Muszę powiedzieć panu, że podobne twierdzenie jest obelgą dla mnie. Nie mogę uwierzyć, aby baron Plücke, którego wysoko cenię, posłał kogoś z takiem przypuszczeniem. Twierdzić, że klejnoty, na które chcę zaciągnąć pożyczkę, nie istnieją, to oskarżanie mnie o oszustwo!

— Przepraszam pana — odpowiedział młody człowiek, zdejmując okulary i kładąc je obok siebie na biurze — pan mnie źle zrozumiał... ja nie twierdzę, że klejnoty nie istnieją, tylko sprawdzam, że w tej chwili niema ich w tej kasie.

— Na czem opiera pan swoje przypuszczenie?

— Nie odpowiem na to... Obecnie jest mi niemożliwem dać jakie wyjaśnienie... Przynajmniej w tej chwili, powiem panu takie rzeczy, które go bardziej jeszcze zadziwią.

Ciąg dalszy nastąpi.

# Kronika tygodniowa.

Kraków, a raczej jego mieszkańcy, przechodzą od czasu do czasu fazę gorączki, dającej się może wytłumaczyć stosunkami, ale dla bezstronnego obserwatora śmiesznej i zasługującej skutkiem tego na wytknięcie.

Sto lat temu wstecz był Kraków otoczony murami i basztami, które zamykały dostęp do śródmieścia. Z chwilą utraty samodzielności, przedewszystkiem zaś, za czasów wolnego miasta, zabrano się z całą skapliwością do usunięcia tych niepotrzebnych zabytków przeszłości, materyał, stąd uzyskany, posłużył do budowy nowych domów, a krakowskie burzymurki zacierali ręce z radości, że miasto traci zwolna, ale stale, swój historyczny charakter. Mimowoli przypominał się każdemu bankrut, wyzbywający się za wszelką cenę wszystkiego, co mogłoby przypomnieć mu i otoczeniu jego dawną, świetną przeszłość. Cudem prawie ocalała brama Floryańska i dwie, z nią sąsiadujące, baszty, oraz Barbakan.

Gorączka burzenia ustała, gdy nie było już co niszczyć, przechodząc w stadyum niesłychanego pietyzmu dla zabytków, zupełnie nań nie zasługujących. Gdy w latach ośmdziesiątych ubiegłego stulecia uchwalono na miejscu dotychczasowego szpitala dla umysłowo chorych przy ulicy Szpitalnej wybudować nowy budynek teatru miejskiego, rozgorzała wśród ojców miasta zażarta walka. Jedni z nich stanęli w obronie zagrożonej rudery, wykazując jej historyczne dla miasta znaczenie, drudzy, bardziej postępowi, ruszyli całym frontem do ataku i zwyciężyli. Coś podobnego powtórzyło się w kilkanaście lat później, gdy rozchodziło się o ruiny domostw obok kościółka św. Idziego u stóp Wawelu. Archeologowie miejscy wołali o pomstę do niebios na tych wszystkich, którzy chcieli pozbawić serce Polski tak cennego klejnotu architektonicznego, będącego, jak stwierdzono, dziełem jednego ze znamienitszych majstrów murarskich z Krowodrzy, z przed lat mniejwięcej pięćdziesięciu. W tym wypadku, zwyciężyli miłośnicy przeszłości i zabytków Krakowa, rudery obok kościoła św. Idziego odrestaurowano i pomieszczono w nich biura Rady Szkolnej Okręgowej.

Po chwilowym spokoju, nastały czasy wojenne, a po nich życie nasze weszło na zupełnie inne tory. Narazie nie buduje się wiele, a nie burzy się nic, z nadzwyczajną natomiast skapliwością przerabia się każdą, choćby najmniejszą ciupkę na lokal przemysłowy, bo to większy dochód przynosi. Każdy kamienicznik stara się o to, aby jak największą ilość ubikacyi oddać na cele przemysłowe, gdyż zapotrzebowanie jest kolosalne, gdyby można, obróciłby na ten cel wszystkie lokale parterowe, nawet bramę, a lokatorom wyższych pięter kazał się tamże dostawać po drabinie. Ofiarą tej gorączki padł niedawno dom „pod Baranami", jedyny w Rynku głównym, który dotąd potrafił się ostać i służył wyłącznie celom mieszkalnym, a nie spekulacyjnym. Dosięgło go jednak przeznaczenie; jego właścicielka, p. Potocka z Krzeszowic, część dotychczasowej swej rezydencyi oddała na cele przemysłowe, nie posiadając, jak utrzymują niektórzy, funduszów, aby budynek zdewastowany przez austryacką wojskowość, doprowadzić własnym kosztem do dawnego stanu.

Gdzie kto może, wybija sklepy, znalazły się one już także i w dawnym pałacu Prymasowskim przy ulicy Grodzkiej, a podobny los czeka i stary arsenał u wylotu ulicy Grodzkiej i plant. Prywatni właściciele, instytucye i władze, idą w tym wypadku jedną i tą samą drogą mając na ustach stale uprzemysłowienie miasta, a raczej napędzenie jak największych zysków do swej kieszeni. Istnieje wprawdzie Towarzystwo Miłośników zabytków Krakowa, które roztaczać powinno pieczę nad pozostałościami przeszłości, przy magistracie funkcyonuje, szumną nazwę nosząca, Rada Artystyczna, czuwająca nad utrzymaniem charakteru starego Krakowa, głos mają także i konserwatorzy, ale jakoś zabiegi ich wszystkich nie odnoszą pożądanego celu, bo każdy z kamieniczników czyni nie to, co nakazywałby mu obywatelski obowiązek, lecz kieruje się wyłącznie własnym interesem.

Zarzucano swojego czasu wyżej wspomnianym instytucyom, że pozwoliły na oszpecenie Rynku krakowskiego przez budowę kilku obiektów nie odpowiadających bynajmniej miejscu, w jakim się znajdują. Do nich zaliczyć należy przedewszystkiem kamienicę Czynciela obok Maryackiego kościoła, który jakiś znawca architektury porównał z bombonierką, ale chyba zakupioną w hali, wewnątrz Sukiennic, albo tak zwana „Secesya", dom Rajala u zbiegu ulic Wiślnej i św. Anny.

Obecnie przybyła Rynkowi nowa ozdoba, w postaci odrestaurowanej kamienicy, gdzie się mieści apteka „pod Koroną". Właściciel tej kamienicy, znany w Krakowie p. Roman Grünwald, miał pierwotnie zamiar urządzić z niej drapacza chmur, gdy jednak władze budowlane na to się nie zgodziły i trzeba było ograniczyć się do trzeciego piętra, potrafił przecież połączyć pożyteczne z pięknem, a tem samem cel swój przeprowadzić, wieńcząc budowlę monstrualnym dachem, który pokrywa strych, mieszczący w sobie oczywiście nic innego, jak tylko lokale przemysłowe. Dziwnie odbija ten dach od sąsiadujących z nim budynków, a dostraja się chyba do komina „odwachu", będącego zabytkiem aussryackiej architektury z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego stulecia. Tego i owego przechodnia razi ów dach i nasuwa mu pytanie, gdzie była Rada Artystyczna, gdy p. Grünwalp przedkładał plany przebudowy do zatwierdzedia, w odpowiedzi możnaby ciekawemu tyle tylko powiedzieć, że władze zrobiły swoje, bo kompetencya ich kończy się tam, gdzie kończą się mury, dach zaś do nich nie należy. Zresztą i Radę Artystyczną można widocznie przekonać, że takie stylowe wykończenie budynku jest prawdziwą ozdobą tej części miasta i niezawodnie wpłynie na innych kamieniczników, aby i oni zrekonstruowali swe dachy według podobnych planów, korzyść zaś z tego będzie podwójna, bo oni zwiększą znacznie liczbę lokali, nadających się do zużytkowania na cele przemysłowe. Dziś, gdy strychy są zupełnie niepotrzebne do suszenia bielizny, której obywatele mają bardzo mało, należy je wyzyskać w odpowiedni sposób, aby zmniejszyć przez to nędzę mieszkaniową. Po strychach, przyjdzie kolej i na piwnice, a z niemi Rada Artystyczna nie będzie miała najmniejszego kłopotu, jakkolwiek przebudowane, nie będą razić oka przechodnia, jako dla wzroku jego przeważnie niedostępne.



## Letnie marzenia tych, którzy jeszcze nie wyjechali na urlop.



Zosieczka przy remingtonie
Roi o Shimmy namiętnym
O pięknym młodzieńcu smętnym,
Co sercem ku niej zapłonie.

Młody zaś Witold Schönnasy
ze sklepu z damską konfekcyą
Też śni i śni z predylekcyą
O morskiej w Sopotach plaży.

I widzi już „nasze" morze,
Nad morzem: nimfy, langusty,
Obłoki nawet w przestworzu
Jak biusty, albo... nie — biusty. *Hok.*



Maska Izume.

# KOMEDYA JAPONSKA.

Azya kryje w sobie (nie mówiąc o azyatyckiej Rosyi) dwie państwowe potęgi z których jedna, kolosalne „Państwo Środka“, olbrzymie imperyum chińskie, nie zajmuje (nie zajmowało dotąd wogóle) odpowiedniego do ogromu swego obszaru i wielomilionowej ludności, stanowiska ani na arenie światowej polityki, ani w ogólnoludzkich dążeniach naukowych czy artystycznych.

Zato druga potęga, drugi ten azyatycki organizm państwowy Japonia już, w napozór nierównej, walce z Rosyą (1905 r.) wykazała, że nadszedł czas, w którym doszła do szczytu swojej państwowej siły i zwycięstwem swoim dała dowód, że należy ją poważnie brać w rachubę, gdyż pokazać potrafi poza układnemi obliczami agentów swojej dyplomacyi również najeżone opancerzonemi działami... torpedowce.

Niemniej jednak stwierdzenie tego naogół dzisiaj uznanego za pewnik faktu nie posunęło ani na krok dalej znajomości t. z. du-



Jiro-kwaja (służący).

szy japońskiej, która jest i nadal niezgłębioną tajemnicą i wszystko to razem wziąwszy, niezaprzeczony czar tego egzotycznego kraju i — no i (głópstwo!) urok japońskiej marynarki... wojennej powodują na zachodzie Europy (Francya, Anglia — przed wojną Niemcy) ogromne zainteresowanie się tym krajem skośnookich markiz i upajających „*gejsh*“ zainteresowanie, które wadaje bogaty plon w dziełach naukowych, literackich i... strategicznych.

Sądząc, ze rozpoznanie tego do tej pory nieznanego jej oblicza ułatwi bezwątpienia zapoznanie się z jej twórczością artystyczną i w tą stronę skierowały się usiłowania Europy. Teatr Japoński, malarstwo, poezya, ostatnio nawet balet, oto tematy, które zajmują niezliczoną ilość europejskich badaczy.

Studyum, którego druk rozpoczynamy w niniejszym numerze ozdobione oryginalnemi ilustracyami, zajmuje się właśnie japońskim teatrem. *Redakcya.*



Saru (małpa)

Zawiązkiem komedyi japońskiej jest starożytne podanie zamieszczone w jednej z najdawniejszych kronik Kajiki, opowiadające o mitycznej boginitancerce, która rozweselała bogów karykaturalnym tańcem naśladującym niezręczne ruchy boga Hono-Sunori tonącego w morzu. Ta baśniowa bogini Izume miała dość rozliczne zastowanie w rzeczywistem życiu, gdzie rolę jej spełniał luyowy tancerz wędrujący od wsi do wsi i zabawiający gapiów niewymyślną swą pantominą. Taniec ten stał się tak dalece codzienną strawą, że zaczęto nim przeplatać wszelkie widowiska, jak np. służył dla wypełnienia pauzy w zapasach (wzmianka Oe Masafuza'y w „Gòke-shidai“), przyczem dla uwydatnienia i silniejszego wrażenia zaczęto posługiwać się dziwacznemi strojami, a później nieco użyto



Maska młodzieńca.

także masek. Równocześnie tancerze zapragnęli pewnego odgraniczenia od widzów i wybudowali wolne estrady, na których poczęto odgrywać pierwsze japońskie widowiska komedyowe tzw. „Sarugaku“ (saru zn. małpa, gaku — muzyka). Nie długim jednak był ich żywot. Zwolna schodziły coraz bardziej na plan drugi wypierane ustawicznie tańcem poważnym Dengaku, który stawał się o wiele więcej popularnym dzięki pieśniom, a wreszcie dyalogom, które weń wpleciono. A kiedy w XIV. wieku z dramatycznej pantominy wytworzył się rodzaj koturnowej tragedyi rozwijającej się szybko i dodatnio, znika Saragaku zupełnie z horyzontu. Ale nie ginie! W nowym dramacie krystalizuje się



Demon.

w postać komiczną tzw. Kyogen, która koncentruje w sobie pierwiastek komiczny, rodzaj improwizowanego intermezzo. W tym stanie przetrwa aż po wiek XVI., w którym poczyna zdobywać coraz większą przewagę, wytwarzając wreszcie dramat, a raczej komedyę oddzielną tzw. No-Kyogen.

Jest to krótki, jednoaktowy żart sseniczny odgrywany przez dwie do trzech osób, który wtrącono w przerwy pomiędzy poszczególnymi dramatami. Przedstawienia bowiem trwają w tym czasie „od godziny małp do godziny zajęcy“, a więc od szóstej lub ósmej rano aż do późnego wieczora. Zrazu są one prywitywne, lecz pod wpływem twórczości chińskiej dochodzą rychło do wyrobienia gatunku literackiego. Mają one dość znaczną wspól-



Tako (lowelas).

notę treści z dramatem, z którego wyłoniły się, a zależną jedynie od odmiennego sposobu przedstawienia. Brane są, jak i ich rodzic, dramat obyczajowy, z życia, lecz w przeciwieństwie do niego — bepośrednio, co nadaje im wiele werwy i wibracyi żywej, tętniącej prawdziwą, szczerą wesołością, werwy skąpanej w podobnym nastroju duszy Japończyka. A zdaża się nie rzadko, że w przedstawieniu rzeczy trywialnych dochodzą do ostrej i ciętej satyry, przejaskrawiając komiczne strony różnych zwanych, przeważnie ogólnoludzkich typów. Objawia się w nich wskutek tego silne ciążenie ku grotesce, ale nie cyrkowej grotesce kabaretów, teatrzyków ogrodowych i tingel-tanglów, lecz ku farsie literackiej drobiazgowo wykończonej i konsekwentnie przeprowadzonej, ku europejskiej farsie stylowej. Wszystkie te cechy powodują bu-



Czarny charakter

dowę specyalną. Jest nią dążeoie do wybitnego konfliktu, którego brak było dramatom.

Konflikt ten może być trojaki: albo może stanowić środek i zakończenie zarazem, a więc tzw. konflikt otwarty, który sam dla siebie jest ex pozycyą, katastrofą i rozwiązaniem akcyi, zabawny konflikt stojący na szczycie skrzętnie i umiejętnie nagromadzonych paradoksów, może stanowić tylko katastrofę, która chyli się zwolna ku logicznemu rozwiązaniu; albo też może zaostrzyć się przez skondenzowani sprzeczoych nielogiczności i wtedy rozwiązanie, które następuje jest gwałtownem wyładowaniem. Ten typ jest najczęstszym.

I gra aktorów jest tu zupełnie odmienną niż w dramacie. Cechuje ją żywość mimiki i ruchu, oraz giętkości mowy.

Ciąg dalszy nastąpi.



Bohater.



**Projekty sowieckiej sztuki** Fronton monumentalnego „Domu pracy“ z kolosalną symboliczną postacią robotnika na pierwszym planie.

## Pięćdziesięciolecie Tow. Tatrzańskiego.

W roku bieżącym upływa lat 50 od chwili, w której grono entuzyastów gór i ludzi dobrej woli założyło w Zakopanem Towarzystwo Tatrzańskie. W czasie tym rozwinęło to towarzystwo ogromną działalność, obejmującą wszystkie polskie góry.

Prace T. T. rozwijały się w rozmaitych kierunkach. Z początku stawia ono na pierwszem miejscu cele naukowe. Popierano więc we wszystkie możliwe sposoby badania uczonych, głównie przyrodników i etnografów na terenie Tatr i Karpat. Rezultatem tych prac był bogaty dorobek naukowy, zawarty głównie w pamiętnikach T. T., wspaniałem wydawnictwie, rozpoczętem w roku 1876, którego tomy pięknie wydane i ilustrowane są niewyczerpalną skarbnicą dla poznania gór polskich.

Towarzystwo Tatrzańskie dwa razy w ciągu swej działalności oddało narodowi nieocenione usługi w obronie narodowego stanu posiadania na południowej rubieży: w sporze o Morskie Oko i w walce o Spisz, Orawę, a specyalnie o Jaworzynę, co do której niebawem oczekiwać należy rozstrzygnięcia. W obu razach T. T. podjęło inicyatywę i pobudziło społeczeństwo do utworzenia odpowiednich organizacyj dla obrony praw naszych, użyczając im wszelkiej możliwej pomocy.

To też hasłem jubileuszu 50-lecia winno być jako wyraz uznania dla pracy Polskiego Tow. Tatrzańskiego, masowe zapisywanie się na członków P. T. T.

## Lot okrężny dookoła Polski.

### 1245 kilometrów w 13 godzin, 28 minut i 48 sek.

Ciężkie warunki tegorocznego lotu dookoła Polski nie odstręczyły jednak pełnych brawury i dzielności naszych pilotów.

Komisya sportowa Aeroklubu ustaliła następujący rezultat lotu okrężnego za rok 1923. Pełny przelot Warszawa — Lwów — Kraków — Poznań — Warszawa 1245 klm. w 13 godzinach, 28 minutach i 40 sek. wykonał porucznik Ignacy Gedgowd, na samolocie Breguet 14 A. II, silnik Renault 300 koni. Porucznik Gedgowd przybył do Warszawy o godz 18-tej, sek. 40. W ten sposób porucznik Gedgowd zdobył puchar przechodni ministeryum spraw wojskowych, który został mu wręczony przez p. ministra Szeptyckiego na uroczystem rozdaniu nagród w Radzie Miejskiej, które się odbyło dnia Pozatem w uznaniu zasługi podporucznika Pawlucia, który odbył w niezmiernie ciężkich atmosferycznych warunkach lot aż do Poznania i nie mógł ze względu na defekt motoru przybyć do Warszawy, komisya sportowa postanowiła udzielić mu dodatkowej nagrody, nadto porucznik Gedgowd otrzyma sześć nagród dodatkowych. *B.*



## Ze sportu.

Sport w mieście naszym zatacza coraz większe kręgi, zagarniając wszystką młodzież. Na fotografii naszej widzimy jedną z nowo utworzonych drużyn pod nazwą Towarzystwo Sportowe „Wir“, składającą się przeważnie z akademików.

Klub ten rozwinął się w bardzo krótkim czasie i postępuje szybko naprzód. Bez żadnej pomocy z zewnątrz potrafił on z drobnych wkładek członków zakupić potrzebny inwentarz i natychmiast stanął do rozgrywek o mistrzostwo, w wynikach bijąc inne drużyny III cio klasowe.

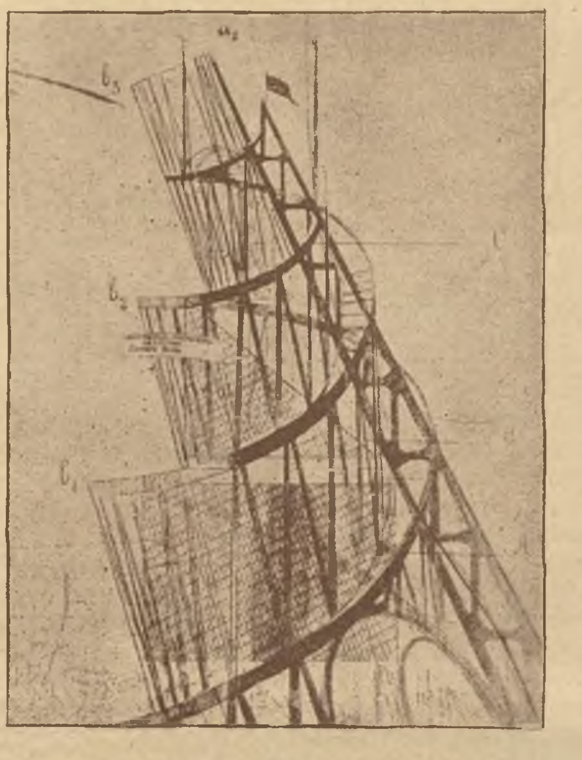
Fotografia powyższa przedstawia skład drużyny „Wir“ na matchu z T. T. Jutrzenką III. odbytym w Krakowie z wynikiem 1:0 (1:0)

Z lewej strony kierownik sekcyi, z prawej sędzia p. Parafiński.

## Włoski uczony kawalerem orderu

### „Polonia Restituta“.

Częste do niedawna jeszcze dowody jakiegoś dziwnego uprzedzenia, jakiejś niezrozumiałej animozyi do sprawy polskiej pośród licznych mężów



**Projekty sowieckiej sztuki**: Dziwaczny model mającej stanąć w Petersburgu budowli z żelaza i betonu, której szczyt będzie zajmowała stacya telegrafu iskrowego, wnętrze biura magazyny, podstawę zaś dworzec kolejowy.

stanu, polityków, publicystów, ba — nawet uczonych w zachodniej i południowej Europie, stawały się niejednokrotnie powodem dotkliwych klęsk dyplomatycznych, klęsk, które wyrządzały niepowetowaną krzywdę naszemu państwowemu organizmowi i jego dalszym losom.



**Projekty sowieckiej sztuki**: Model olbrzymiego pomnika Karola Marxa.

To nieprzyjazne stanowisko wpływowych jednostek za granicą, oto klucz do niejednej zagadki, niejednego naszego dyplomatycznego niepowodzenia. Zjednanie sobie tych ludzi, uświadomienie ich o właściwym stanie sprawy, bezstronne a rzeczowe oświetlenie drażliwych kwestyi, stało się rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Tutaj piękne pole do działania, znaleźć mogła polska propaganda, która niestety nie uczyniła tyle, ile uczynić należało.

I tutaj właśnie przyszli jej z pomocą nieliczni cudzoziemcy, którzy wzięli bezinteresowniena swoje barki ciężar bronienia nieraz niepopularnej sprawy.

Ile oni uczynili, ile im właściwie zawdzięczamy nie czas i nie miejsce tutaj wykazywać! Z pewnością w zapale tym swoim i gorliwości uczynili tyle ile mogli, albo i więcej!

W rzędzie tych właśnie tak bardzo dla Polski zasłużonych ludzi, znajduje się ks. prof. Fortunato Gianini lektor języka włoskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim, znany i ceniony uczony i publicysta, mający jeszcze z czasów wojny światowej ogromną zasługę pracy humanitarnej dla jeńców Polaków we włoskich obozach.

Ks. prof. F. Gianini, autor szeregu książek i broszur, założyciel towarzystwa „Dante Alighieri“ w Krakowie, inicyator szeregu odczytów i pogadanek na temat Polski, oto jeden z tych dzielnych ludzi i gorliwych naszych przyjaciół, którzy świetnością swojej wymowy i oczywistością swojego dowodzenia nie jedno błędne o nas rozprószyli mniemanie i nie jedną sprostowali kalumnię.

W uznaniu wszystkich tych zasług, nadał Rząd Polski ks. prof. F. Gianiniemu order „Polonia Restituta“, na który sobie w zupełności zasłużył.



**Ze sportu**: Skład drużyny „Wir“ na matchu z „Jutrzenką III“, odbytym w Krakowie.



**Włoski uczony Kawalerem orderu „Polonia Restituta"** ks. prałat Fortunato Gianini zasłużony działacz polsko-włoski.

## Mieczysław Winkler.

(*Kr.*) — Jednym z młodszycu artystow dram., który od pewnego już czasu zwraca uwagę prasy i publiczności na siebie jest p. Mieczysław Winkler-Romanowski.

Dyrekcya „Bagateli" na scenie której tak wydatnie p. Winkler pracuje — idąc po linii gustu i uznania publiczności obsadza go prawie w każdej sztuce.

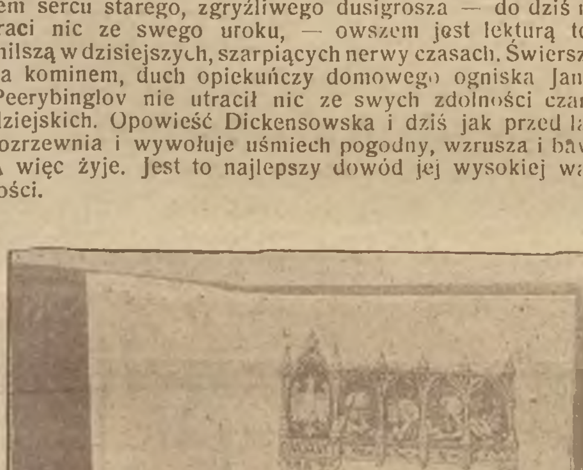
Pan Winkler przy wybitnej inteligencyi i wrodzonej intuicyi aktorskiej posiada piękne warunki zewnętrzne i nienaganną dykcyę; talent jego wielostronny, gdyż będąc „komedyowym" pracował jednak z dużem powodzeniem w operetce i wodewilu.

Winkler rozpoczął karyerę artystyczną w roku 1910. w Warszawie w teatrze „Małym" pod dyr. Kazimierza Zalewskiego.

## Nowe książki.

**Karol Dickens** : *Świerszcz u ogniska.* (Biblioteczka powieści Nr 2). Nakładem Księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w Krakowie 1923.

Dobrze uczyniła księgarnia Krzyżanowskiego wydając ponownie to arcydziełko angielskiego mistrza humoru. Pogodna, przepojona szczerym, prawdziwym sentymentem opowieść o ludziach prostych, którzy mają serca kryształowo czyste i którzy samą atmosferą swego domowego ogniska budzą sumienie ludzkości i dobroć w skamieniałem sercu starego, zgryźliwego dusigrosza — do dziś nie traci nic ze swego uroku, — owszem jest lekturą tem milszą w dzisiejszych, szarpiących nerwy czasach. Świerszcz za kominem, duch opiekuńczy domowego ogniska Janov Peerybinglov nie utracił nic ze swych zdolności czarodziejskich. Opowieść Dickensowska i dziś jak przed laty rozrzewnia i wywołuje uśmiech pogodny, wzrusza i bawi. A więc żyje. Jest to najlepszy dowód jej wysokiej wartości.



**Nnwe książki:** Księga pamiątkowa Polskiej Akademii Umiejętności.

**Dr Władysław Gump lowicz:** *Obłąkani królowie.* Nakładem Księgarni Robotniczej, Warszawa 1923.

Książeczka napisana z wyraźnym i otwartym celem obalenia legend i opowiadań, które dziś coraz bardziej się szerzą, jakoby monarchia dynastyczna miała być wszechpotężnym lekarstwem na wszelkie drożyzny, waśnie społeczne i polityczne i wszelkie inne dolegliwości, które nas trapią. W tym celu dr. Gumplowicz, wybitny uczony i świetny popularyzator opowiada szereg zupełnie autentycznych, historycznych życiorysów monarchów dziedzicznych w najróżniejszych krajach. Jest więc tu i Karol VI i Henryk VI królowie Francyi, Joanna Szalona i karłowaty Don Karlos, Karol II i Karol IV z dynastyi Habsburgów hiszpańskich, z cesarzy austryackich Rudolf. Piotr III i Paweł I carowie Rosyi, król duński Chrystyan VII i Gustaw IV król szwedzki.

Dr Gumplowicz opowiada o szaleństwach, zbrodniach skandalach rodzinnych i wybrykach tych obłąkanych monarchów, trzymając się ściśle prawdy historycznej, ale opowiada takie rzeczy, że książeczka przejmuje poprostu grozą przy czytanin. Fakty historyczne opowiadane w niej jaskrawsze są nieraz od najbardziej sensacyjnych powieści. Nastrojom monarchistycznym zadadzą „Obłąkani królowie" naprawdę poważny cios.

## Z dawnych tradycyi i obyczajów.

Walne Zgromadzenie Cechu rzeźników i maszarzy w Krakowie odnoszące się z całym pietyzmem do dawnych form i obyczajów zachowuje tradycyjny sposób otwierania zgromadzeń i wpisu uczniów. Tradycyjna forma ta jest ciekawa i piękna zarazem.

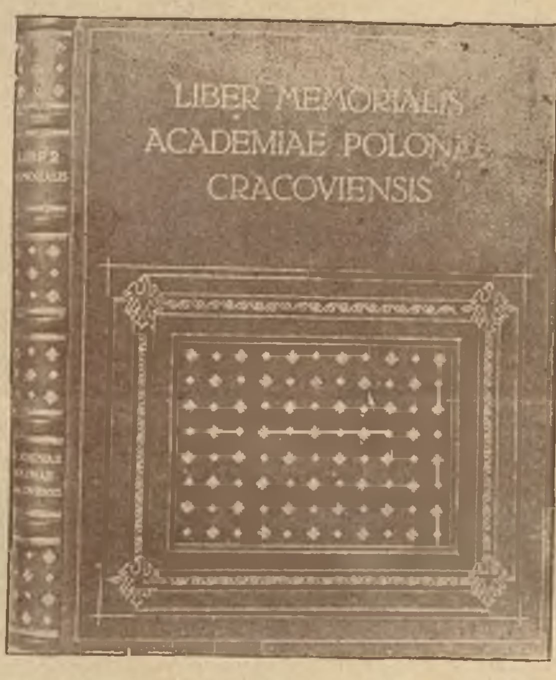
Oto starszy Cechu powstaje i mówi:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Odpowiedziano mu chórem:

— Na wieki wieków! Amen.

— Pytam się Szanownych Panów, czy mam sesyę gaić?




**Nowe książki:** Księga pamiątkowa Polskiej Akademii Umiejętności.

— Prosimy wedle starego zwyczaju.

— A więc gaję ją w imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego, w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, w przytomności Pana komisarza radcy D-ra Kleji Marjana od władzy wydelegowanego, w obecności gości i Was, Panów współbraci. Co będziemy mogli, to pogodzimy, a czego nie, — to odeślemy do władzy wyższej. Pytam się Szanowuych Panów czym słusznie sesyę zagaił?

— Słusznie!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! Amen.

Przystąpiono do wpisu uczniów. Na salę weszło 5-ciu uczniów, którzy skłoniwszy się nisko starszeństwu, uklękli i zmówili kolejno „Ojcze Nasz", „Zdrowaś Maryo" i „Wierzę w Boga". Następnie zapisano ich nazwiska a starszy objaśnił ich, że z chwilą tą przyjęci zostali na uczni i upomniał, by sprawowali się porządnie, wypełniali swe obowiązki i słuchali majstrów. W czasie przemowy starszego leżał na stole tradycyjny kańczug ze skóry, którym w dawnych czasach karano nieposłusznych uczni.

Po przemowie starszego uczniowie skłoniwszy się nisko zgromadzonym opuścili salę.

## Wystawa pośmiertna dzieł

### ś. p. Jana Rembowskiego.

Komitet Wystawy Pośmiertnej dzieł ś. p. Jana Rembowskiego zawiadamia, że Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie udzieliło na tę wystawę 3 sale na czas od 5 do 25 października r. b.



**Z teatru:** Mieczysław Winkler jeden z młodych utalentowanych artystów dramatycznych których podziwialiśmy ubiegłego sezonu na scenie Bagateli.

Komitet zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich osób, posiadających obrazy, rysunki lub rzeźby ś. p. Jana Rembowskiego o łaskawe nadesłanie przed dniem 20 sierpnia b. r. na ręce Komitetu wiadomości, czy zechcą użyczyć posiadane dzieła na wystawę, podając tytuł i rodzaj dzieła.

Koszta przesłania i ubezpieczenia ponosi Komiet Wystawowy, względnie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

Adres Kpmitetu: Warszawa, ppłk. Kazimierz Młodzianowski, Komendant Szkoły Podchorążych, Aleje Ujazdowskie Nr. 3.

## *Graj mi Szopena...*

*Graj mi Szopena, graj mi dziewczyno,*
*Dławią mnie łzy,*
*Marzeń okręty już wnet odpłyną,*
*Uderzą w kry.*
*W duszy przedziwne płaczą mi fletnie*
*Pieśnią bez słów,*
*Że coś nam złotą nić szczęścia przetnie,*
*Stłumi woń bzów...*
*Niepokój w sercu jak ptak trzepoce,*
*Budzi się żal,*
*Że już odejdą srebrzyste noce*
*W nieznaną dal.*
*Dziś serce umie jedno wysnować:*
*Cichą pieśń skarg,*
*Że w upojeniu już nie całować*
*Mi twoich warg.*
*Białe okręty marzeń odpłyną*
*Uderzą w kry —*
*Ach, graj Szopena, graj mi dziewczyno,*
*Niech płyną łzy...*

Mieczysław Opałek.



**Walka cyklistów o mistrzowstwo Polski w Warszawie:** Czterej najlepsi jeźdcy polscy: Szymczyk (były mistrz Rzeczypospolitej) Stankiewicz mistrz Polski na rok 1923. — Iko i Lange zdobywcy nagród następnych.

# KONKURS NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Helena Kwiatkowska (Stanisławów).



Stanisława Marenin (Krosno).



Zofia Sławińska (Lublin).



Wikta Ptak (Kraków)



Anna Zarębska (Równe-Wołyń)



Wita Mikulowa (Nowy Sącz



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński

Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.